

„Trzynasty krok” (The Thirteenth Step)

Libba Bray

Translate Books Team

Pierwszy

Kiedy pociąg dowlókł się do stacji i Lauren zeszła po schodach na zewnątrz na opuszczony odcinek ulicy York, słońce było jedynie blado żółtym punkcikiem ostrzegawczym zachodzącym szybko za ciemniejący horyzont. Nie lubiła być na zewnątrz (poza domem) po zmroku – nikt nie lubił w tych dniach – ale potrzebowała pracy i dlatego w pośpiechu mijała puste frontony sklepów, porzucone samochody i dawno opuszczone fabryki stały nietknięte przez brookliński szal na renowacje. Był lipiec i upał dręczył wilgotnością. Z oddali pijane wieże Farragut Houses wyglądały jak brzydkie budowle z klocków Lego. Spojrzała na małe ogłoszenie w dłoni: poszukiwany asystent na pół etatu do Angelus House. Dobre zarobki i elastyczny czas pracy. Był tam również zanotowany adres, który dostała przez telefon kiedy pod wpływem szaleństwa głupio umówiła się na spotkanie na dwudziestą trzydzieści. To był ten adres, który teraz desperacko próbowała znaleźć, chociaż instynktownie wiedziała, że chodzenie o tej porze bez ochrony to szaleństwo. Wyrwana strona z gazety przeleciała wzdłuż chodnika i zatrzymała się na jej stopie. KRWIOPIJCA PSYCHOL ZNOWU ZABIJA głosił nagłówek. Lauren strząsnęła stronę z buta i pospieszyła dalej.

Angelus House znajdował się na rogu jednej z brukowanych ulic Vinegar Hill obok zaśmieconej i zachwaszczonej działki otoczonej chwiejącym się płotem. Dawniej ten mały wiktoriański szpital do pewnego stopnia przewyższał Brooklyn Navy Yards, ale teraz przyciemniane szyby, gruba stalowa brama, warstwy graffiti i ciężka winorośl przysłoniły piękno kamienia wapiennego. Lauren nacisnęła dzwonek, a kiedy nikt nie otworzył ciężkich ochronnych drzwi, obeszła miejsce dookoła w poszukiwaniu jakiegoś wejścia.

-Jesteś jedną z nich, prawda? Jedną z tych szaleńców?

Ciemnowłosy facet w koszulce Knicksów pojawił się i stanął w pozie karate wymachując puszką farby w sprayu. Głośno wrzasnęła, na co typ zaczął uciekać. Chwilę później drzwi otworzyły się z trzaskiem i mężczyzna podał jej swoją rękę.

-Wszystko w porządku?

Złoty. To było słowo, które pojawiło się w jej myślach. Z poświatą z dolnego Manhattanu za plecami wyglądał jak złoty bóg, jego długie, jasne włosy spływały gęstymi falami na ramiona.

-Potrzebujesz pomocy? Co robisz?

-Co? N-nic!” – powiedziała trzęsącym się głosem. -Tu był jakiś facet. Malował coś sprayem na tamtym płocie. Uciekł kiedy wyszedłeś.

Złoty z nachmurzoną miną zmierzył wzrokiem pustą działkę.

-Co tu robisz? Po zmroku nie jest bezpiecznie, a to jest prywatna własność.

-Przyszłam w sprawie pracy asystenta. – powiedziała pokazując mu ogłoszenie, które nadal trzymała ściśnięte mocno w dłoni. -Mam umówione spotkanie na dwudziestą trzydzieści. Nikt nie odpowiedział na dzwonek przy drzwiach frontowych, więc przyszłam tutaj. Jestem Lauren.

-O rany! Przepraszam. Czasami nikt nie reaguje na dzwonek. Dlatego potrzebujemy pomocnika. Wchodź. Jestem Johannes.

Lauren usiadła naprzeciwko Johanna Złotego Chłopa na obskurnym krześle w ponurym, kwadratowym biurze oświetlanym jedynie ciemną bankierską lampą. Zadał jej serię pytań obracając przy tym długopis w rękę: Czy jest biegła w obsłudze Mac'a? Czy nie przeszkadza jej odbieranie telefonów i wypełnianie dokumentów? Czy byłaby skłonna do wykonywania zleceń podczas zmiany – pójścia po jedzenie albo zaopatrzenie, którego mogą potrzebować? Czy rozumie, że to jest miejsce dla trudnej młodzieży i że może zobaczyć i usłyszeć rzeczy do pewnego stopnia nieprzyjemne? Czy jest dyskretna? Czy łatwo ją przestraszyć?

Odpowiedziała tak, nie, tak, tak, nie.

Spojrzał na nią. Miał głębokie brązowe oczy ze złotymi cętkami, które w płomieniu lampy wyglądały jakby płonęły.

-Więc, powiedz mi co wiesz o Angelus House?

-Wiem, że jesteście ostatnią nadzieją dla najcięższych przypadków uzależnień. Udzielacie noclegu bezdomnym nastolatkom, uciekinierom, dzieciakom z programów, tym, z których wszyscy inni już zrezygnowali.

Przestał bawić się długopisem.

-Dlaczego chcesz tą pracę?

Lauren spojrzała na sufit i zastanowiła się jak wiele powinna mu powiedzieć o sobie. O ostatnich trzech latach. O swojej siostrze Carli.

-Właśnie skończyłam szkołę średnią. Potrzebuję pracy i chciałabym spłacić to jakoś.

Spojrzał na jej marny życiorys, który głównie składał się z posad sprzedawcy na niepełnym etacie.

-Żadnych planów na studia? Żadnego pośpiechu do „Oddaj się Oddaj się” albo coś w tym stylu?- Pomyślała, że zobaczyła cień wymuszonego uśmiechu na jego twarzy.

-Nie.

-Gdzie widzisz się za pięć lat?

Gdzieś indziej. W pokoju było nieprzyjemnie zimno. Powietrze mroziło pot na jej karku i powodowało, że chciała ponownie znaleźć się na upale panującym na zewnątrz.

-Nie mam pojęcia.

-Jesteś bardzo szczerą.

Złoty Chłopak spojrział na nią i nie mogła odczytać co myślał. Zawaliła to? Musiała to zawalić.

-Gratulacje Lauren - powiedział pokazując jej piękny uśmiech. -Masz tą pracę.

Johannes nalegał, żeby odprowadzić ją do metra. Zaczęło trochę padać, co tylko zwiększyło wilgotność.

-Wspaniale. Tylko tego nam brakowało. Nasz osobisty antagonistą. Johannes wskazał na ścianę, gdzie oszołom powrócił aby dokończyć swoją robotę. Nad symbolem Angelus House przedstawiającym samotnego skrzydlatego rycerza były słowa „Los Vampiros”, a litery wymalowane czerwonym sprayem wyglądały jakby spływały krwią.

Drugi

Lauren stała na raczej pustym peronie metra, gdy zobaczyła osobnika w koszulce Knicksów idącego w jej stronę. Przyjrzała się ludziom dookoła – bezdomny facet, starsza para kłócąca się po chińsku, jakieś nieświadome hipiski po drugiej stronie torów, bliżej Manhattanu.

-Mam 911 w szybkim wybieraniu - powiedziała wyciągając telefon.

-Tak? Ściągniesz przyjęcie tutaj? Kto jest twoim przewoźnikiem – Matrix? Słuchaj, ja tylko próbuję cię ostrzec, jasne?

Z bliska nie był tak przerażający. Coś koło pięciu stóp osiemdziesięciu, krótko ostrzyżone ciemne włosy, twarz jak z renesansowego obrazu i ogromny medalion w kształcie krzyża wiszący dookoła jego smukłej szyi.

-Ostrzec mnie przed czym? - Lauren zmusiła się do nawiązania kontaktu wzrokowego.

-Musisz trzymać się z daleka od dupków z Angelus House. Oni sprawiają tylko same problemy.

-Powiedział facet, który dewastuje budynki i prześladowuje nastolatki.

-stwierdziła Lauren próbując zabrzmieć ironicznie. Miała nadzieję, że nie mógł stwierdzić jak bardzo była zaniepokojona. To była pierwsza zasada przetrwania w Nowym Jorku: wzruszenie ramionami i nastawienie w stylu to-wszystko-co-masz.

-Mówię poważnie, no. Oni przyłączają się do programów i zabierają ludzi.

-Taa, to się nazywa pomaganie.

-Oni nie pomagają. Oni rekrutują.

-Do czego?

-Do czegoś bardzo złego. Koleś, którego znam, Isaiah Jones, powiedział mi wszystko. Kiedyś kręcił się z nimi, ale uciekł. Powiedział, że wyprawiali jakieś pokrecone rzeczy. Teraz się ukrywa. Nawet swojej mamie nie mówi gdzie się zatrzymał.

Światło wypełniło tunel. Lauren mogła usłyszeć zbliżający się pociąg.

-Nie bierz tej pracy, no. Będiesz tego żałować.

-Naprawdę? Kto tak mówi?

-Przyjaciel.

Pociąg wpadł na stację powodując, że śmieci na peronie zakreśliły się wokół stóp Lauren. Drzwi otworzyły się i Lauren wskoczyła do środka pragnąc aby znów się zamknęły. Koleś stał na peronie z przygarbionymi ramionami i rękami w kieszeniach.

-Zapamiętaj to imię: Sabrina Rodriguez. Była jedną z nich. Kiedy gliny znalazły jej ciało, nie została w nim nawet jedna kropla krwi.

Kiedy drzwi zamknęły się z głośnym ding-dong, Lauren aż podskoczyła. Pociąg popędził w ciemność.

Trzeci

W poniedziałek o drugiej Lauren zjawiała się w Angelus House na swój pierwszy dzień pracy. Dzwonek pozwolił jej wejść, a w środku powitała ją dziewczyna z fioletowo-niebieskim irokezem i dużą ilością eyelinera. Pachniała intensywnie paczulą i wyglądało na to, że jest w wieku Lauren lub odrobinę starsza. Nosila letnią sukienkę bez rękawów, która odsłaniała jej liczne tatuaże, wliczając w to jeden na karku przedstawiający symbol Angelus House.

Dziewczyna z irokezem uśmiechnęła się promiennie.

-Hej! Musisz być Lauren. Odlotowo! Witaj w Angelus House. Jestem Alex. Boże! Nie jest tu strasznie gorąco? Klimat nam padł.

Alex nosiła na kostce bransoletkę z ogromną ilością zawieszek, które dźwięczały jak dzwoneczki przy każdym jej kroku.

-Jesteśmy no straaaasznie, szalenie szczęśliwi, że tu jesteś. Serio, nie mogłam już nadażyć z tym wypełnianiem, telefonami i resztą. Nie zrozum mnie źle – to wszystko dlatego, że program Angelus House jest taki

skuteczny i to jest na prawdę super. Ale jednak. Tylko tyle możemy zrobić bez pomocy. Hej Rakim! Chodź poznać Lauren!

Wysoki, chudy chłopak z old-schoolowym błyskiem i w za dużych okularach z czarnymi oprawkami pojawił się z wyciągniętą do powitania ręką.

-Miło cię poznać Lauren.

Z miejsca zaśpiewał głupią, wymyśloną piosenkę o jej imieniu, rymując Lauren z Darwin, Sauron i Kilimanjaro-n i Lauren przyłapała się na tym, że ma nadzieję, iż jest to początek czegoś nowego i dobrego.

Razem oprowadzili ją, przedstawili bardziej uśmiechniętym nastolatkom pracującym nad plakatami lub grającym w ping-ponga w pokoju rekreacyjnym. Pierwsze piętro zostało zamienione na „wspólne” pokoje i strefy publiczne. Na drugim i trzecim piętrze znajdowały się sypialnie, które mogły pomieścić do trzydziestu dzieciaków za jednym razem. Pracownicy mieszkali na najwyższym piętrze. Z pozoru, Angelus House przypominał każde inne centrum rehabilitacyjne jakie Lauren odwiedziła przez ostatnie trzy lata. Były tam nędzne kanapy i krzesła z drugiej ręki, poustawiane dookoła zamontowanego na ścianie telewizora. Tutaj niezbędne, inspirujące plakaty dzieliły miejsce ze zdjęciami nastolatków na odwyku w tanich ramkach, wykonujących inspirujące czynności – turnieje taneczne, dzień sztuki, koszykówka, pikowanie kołder. Były także pododawane podpisy: „Brian pokazuje nam swoje ruchy!”, „Grace za dwa, nic innego tylko siatka!”, „Amber i Gabby kochają noc DDR!” i „Zaśpiewaj to, Rakim!”.

-Wiesz, to z mojego powodu to zdjęcie wygląda tak dobrze. - Powiedział Rakim z udawaną powagą.

Alex walnęła go w ramię.

-Nie jesteś za skromny?

-Wygląda fajnie - zaproponowała Lauren. Nigdy nie była dobra w takich pogaduszkach.

Pokazali jej kuchnię z tanimi szafkami i starą lodówką oznaczona laminowanym znakiem „New-bies”.

-Musisz pilnować, żeby była wypełniona zdrowym jedzeniem dla nowych dzieciaków, które tu przyjdą. Sok jest dobry, bo wielu uzależnionych pragnie słodkiego. Reszta potrafi się sobą zająć, więc tylko tą jedną lodówką musisz się martwić. – oznajmił Rakim, pokazując wnętrze lodówki wypełnione trzema kartonami soku.

-Sorry. Wiem, że tu jest jakby obrzydliwie - stwierdziła Alex robiąc minę.

-Ale kiedy zastąpimy Navy Yards przy budowie nowego budynku, będziemy mieć no szalenie niesamowite i nowe urządzenia – prawie mini miasto.

-I wtedy będziemy mogli pocałować to badziewie na dowidzenia – powiedział Rakim.

-Jest tu Johannes? - zapytała Lauren, kiedy szli kolejnym długim korytarzem zabarwionym na jasno zielono przez marne fluorescencyjne światło. Szukała złotego na każdym kroku tej wycieczki, ale go nie widziała.

-Zazwyczaj ma dużo pracy w terenie - odpowiedział Rakim. -Chodzi po innych projektach i po ulicach. On naprawdę ocalił mój tyłek.

-I na dodatek to taki przystojniak - powiedziała Alex chichocząc jakby ona i Lauren miały pierwszy wspólny babski sekret.

-Oj, nie tędy. Odsunęła Lauren od schodów prowadzących na dół w kompletną ciemność.

-Co jest tam na dole?

-Detoks – odpowiedziała Alex, krzywiąc się. -Nie za ładnie tam. Ale nie martw się. Nie będziesz się tym zajmować.

-Nie spanikuj kiedy usłyszysz dziwne odgłosy i inne takie dochodzące stamtąd. Po prostu włącz radio i naucz się to blokować – powiedział Rakim – po jakimś czasie się przyzwyczaisz.

Lauren spojrzała w dół w ciemność. Nie usłyszała nic poza astmatycznym szumem przeciążonej klimatyzacji.

-Co się stało z ostatnią dziewczyną, która tu pracowała – Sabriną?

Alex wyglądała na zdezorientowaną. -Mieliśmy Lisę, a teraz mamy Lauren. Żadnej Sabriny. Poza tym, jesteś pierwszą asystentką jaką kiedykolwiek mieliśmy.

-I nawet nie o minutę za wcześnie, bo już nie dam rady wypełnić niczego więcej – powiedział Rakim, podnosząc ręce w geście poddania się. - Właśnie mi się przypomniało: mamy odlotowe brownies w jednym ze wspólnych pokoi. Lubisz brownies?

Alex podała jej ramię i Lauren przytrzymała się.

-A kto nie lubi? – odpowiedziała.

Lauren pracowała w Angelus House od poniedziałku do piątku, od piętnastej do dwudziestej. Odkryła, że praca była dosyć łatwa. Jako, że dzieciaki miały zakaz opuszczania terenu, a pracownicy mieli zajmować się miejscem, Lauren często była wysyłana na zewnątrz, żeby zrobić zakupy lub uzupełnić medyczne zapasy. Było mnóstwo czasu na czytanie. I wszyscy zachowywali się tak, że czuła się potrzebna, jakby uczestniczyła w czymś ważnym. Poza tym, nie było nikogo w domu, kto tęskniłby za nią. Odkąd jej siostra Carla została wysłana przez sąd do Centrum Eagle Feather na leczenie, rodzice co weekend jeździli na północ stanu w

odwiedziny. W niedzielne wieczory wracali, cali bladzi i wyrzucali z siebie słowa rodzicielskiego pocieszenia. Telewizor był często włączony.

Lauren cieszyła się, że ma jakieś miejsce, gdzie może być z ludźmi, którzy mogą stać się jej przyjaciółmi albo nawet kimś więcej. I był jeszcze Johannes. Kiedy tylko się pojawiał, powietrze w pokoju wydawało się inne dla Lauren, naładowane możliwościami. Obserwowała go – opierał jedno ramię o framugę drzwi, szczupłe i długie w obcisłym T-shirtcie z napisem Vampire Weekend, ukazującym zarys mięśni w poprzek jego szerokich pleców. Miał głęboko osadzone oczy biorące wszystko w posiadanie, ten leniwy uśmiech ukazujący się wraz z parą dołeczków i niski pomruk śmiechu, który wyczyniał różne rzeczy z jej żołądkiem. Widziała sposób w jaki zajmował się dziećmi, które przechodziły przez drzwi, uspokajał je, słuchał ich historii, potakiwał. Ciężko było uwierzyć, że miał tylko dwadzieścia dwa lata. Czasami podchodził do jej biurka albo wpadał do długiego zatechłego pokoju, gdzie siedziała sortując zbrazowane teczki z niewyraźnie napisanymi nazwiskami pacjentów na etykietkach, układając je w porządku alfabetycznym.

-Jak ci idzie?

-W porządku – odpowiadała Lauren, marząc by wymyślić coś inteligentnego, żeby go tam zatrzymać.

-Masz te zapasy dla mnie?

Podawała mu, o co tylko była proszona do zdobycia tego dnia – opakowania gazy, ekonomiczne butelki wody utlenionej, sosnowy płyn do czyszczenia, gumowe rurki, nowe prześcieradła i ręczniki.

Jednym razem musiała się udać do marketu budowlanego po długie, płaskie kawałki drewna, gwoździe i dziesięciofuntowe worki mulczu¹.

-Może będziemy chcieli zrobić jakieś podtrzymujące ścianki i zasadzić coś w parkach. Dobry projekt dla nowicjuszy - Johannes wytłumaczył kiedy ona i dostawca zrzucili wszystko do windy towarowej, żeby Johannes i Rakim zabrali to na dół do piwnicy.

Czasami Johannes wsadzał swoją głowę do pokoju, gdzie Lauren wypełniała dokumenty i pytał: „Potrzebujesz czegoś?”

Tak. Chcę, żebyś posiadał mnie tutaj na podłodze i przysiągł mi wieczną miłość. „Nie. Dzięki. Mam wszystko.”

„Trzymaj tak dalej” mówił i Lauren podpełzała do drzwi, żeby obserwować jak odchodzi i zobaczyć jego piękny tyłek wspaniale podkreślony przez Levisy, kiedy schodził po schodach do detoksu.

Translate Books Team

¹ To pokrywa ochronna gleby, umieszczana na jej powierzchni głównie w celu zniwelowania niekorzystnych oddziaływań czynników siedliskowych

Czwarty *Translate Books Team*

Piątki były dniami recyklingu w domu i odkąd nikt inny już się tym nie przejmował, Lauren zaciągała gazety do miejsca za ich nowym wynajętym lokum z widokiem na korek na Fourth Avenue. Ich stare mieszkanie miało okna wychodzące na Prospect Park, ale to było zanim pojawiły się rachunki za leczenie Carli i byli zmuszeni do przeprowadzenia się w pobliże Park Slope do cztero-piętrowego budynku bez windy z dozorcą, który lubił trajkotać kiedy tylko zobaczył Lauren. Wrzuciła ściśle związane gazety oraz niebieskie torby zużytego plastiku i metalu do kosza i wytarła pot z czoła przedramieniem. Dozorca wskazał ruchem głowy na aktualną gazetę i jej dwu-calowy nagłówek: GANGI KRWI W NOWYM YORKU.

-Kolejne ciało – powiedział po angielsku ze swoim ciężkim francuskim akcentem. -To dziesięć jak dotąd. Tą znaleźli z rozszarpanym gardłem.

Lauren nie chciała się wciągać, bo mogłaby spóźnić się do pracy. -Policja myśli, że to sprawka jakiegoś gangu.

-Na Haiti, Tonton Macoute przychodzili w nocy jak duchy. Jeśli coś powiedziałaś, oni przychodzili. Jeśli nie powiedziałaś, oni czasami nadal przychodzili. Wszyscy żyli wtedy w strachu. Oni przychodzili i przychodzili dopóki nasze duchy nie zostały uciszone i nie czuliśmy się martwi.

Głośny wybuch rozbrzmiał od strony Fourth Avenue i dwóch kierowców taksówek wyzywało się nawzajem dopóki nie rozpoczęła się bójka na całego.

-Szaleńcy - powiedział dozorca kładąc pokrywę na kosz od śmieci.

Kiedy wślizgnęła się z powrotem do mieszkania, telewizor był włączony z wyciszonym dźwiękiem. Lauren zobaczyła jaskrawe obrazy kłęczących więźniów w pomarańczowych kombinezonach i czarnych kapturach zakrywających im twarze. Jej mama siedziała na swoim krześle koło okna w okularach do czytania przeglądając stertę poczty, o której Lauren wiedziała, że to rachunki. Ojciec był w pracy. Zostawał w bezpiecznym schronieniu swojego biura, ze swoimi biurowymi żartami, dozownikiem wody, dzbankiem do kawy w kuchni i wspólnymi historiami o tym szefie „idiocie”, dopóki nie był zmuszony do powrotu do domu.

-Wychodzę do pracy mamó - powiedziała Lauren.

Minutę później, jak zamykała drzwi, jej matka odpowiedziała „Okej. Uważaj na siebie.”

Dzień mijał powoli. Do osiemnastej Lauren ukończyła wszystko co musiała z listy i przeczytała ostatnie czterdzieści stron książki, więc

wałęsała się po korytarzu obok pokoju wspólnego, gdzie ludzie pracowali nad swoim 12-krokovym programem. Głosy w środku były przyciszonym szeptem. Wielki koleś imieniem Brian wyszedł na zewnątrz. Miał wygoloną głowę pokrytą tatuażami w skomplikowane wzory, a w samym środku znajdował się symbol Angelus House. Poszedł w stronę męskiej toalety nie zauważając Lauren. Urywek wyznania uleciał przez uchylone drzwi.

-...to było najbardziej niesamowite uczucie i podoba mi się to poczucie siły teraz, nie tak jak wcześniej...

-...dostane mój znak na koniec tygodnia

-to odlotowo, stary. Trzymaj się programu. Nie będziesz żałował...

-...odmówmy modlitwę Angelusa. Jesteśmy upadłymi aniołami. Jesteśmy cieniami w nocy. Jesteśmy Alpha i Omega...

Lauren przysunęła się bliżej starając się usłyszeć więcej. Jakaś ręka zamknęła drzwi.

-Sorry. Nie powinnaś tego słuchać. Prywatność i takie tam.- Brian wrócił. Górował nad nią uśmiechając się.

-Oh, j-ja przepraszam. Ja po prostu ...przepraszam.

-Nie ma sprawy. Uśmiechnął się olśniewająco zanim wślizgnął się do środka i zamknął drzwi dokładnie za sobą.

Lauren przemierzała korytarze patrząc na zdjęcia tych uśmiechniętych nastolatków zastanawiając się jak odniosły sukces. „Wszyscy lubią zwycięzców” wyszeptała do ściany. Długi, szarpiący klatkę piersiową jęk bólu doleciał z pietra detoksu i Lauren zaczęła schodzić po schodach w mrok zatopiona w dźwięku. Było tam chłodniej jak zeszła i tak ciemno, że musiała się szybko złapać poręczy, żeby pewniej stawiać stopy. Dotarła do jakiś szerokich drzwi, ale były zamknięte. Przyłożyła do nich ucho, ale nie usłyszała nic oprócz szumu klimatyzacji. I wtedy rozbrzmiał przeszywający krzyk, aż włoski stanęły jej dęba na karku i potykając się uciekła schodami do góry w stronę światła. Usiadła przy biurku, włączyła słuchawki i słuchała muzyki na cały regulator dopóki nie nadszedł czas powrotu do domu.

Piąty

To była czwartkowa noc, tuż przed końcem jej zmiany, kiedy facet dostał się do środka. Ktoś przez przypadek zostawił tylne drzwi otwarte i teraz mężczyzna stał w strefie publicznej krzycząc obscenicznie z dzikim wzrokiem i nożem w dłoni.

-Co wyście mi zrobili! - krzyknął. Jego zęby były w brązowe cętki, a zaognione rany znaczyły jego twarz.

-Okej. Spokojnie, stary.

Mierzący sześć stóp dwadzieścia Brian próbował go złapać, ale facet uderzył go mocno aż się zatoczył. Dzięki prochom był nieustraszony i nikt nie mógł do niego podejść.

-Co mi zrobiliście? - krzyczał dopóki ścięgnięta na jego szyi nie wybrzuszyły się. -Nie mogę spać! Widzę rzeczy takimi jakie naprawdę są. Ja wiem. Ja wiem!

-Uspokój się. Wszystko jest w porządku - powiedziała następna opiekunka wyciągając rękę.

Odskoczył do tyłu i dźgnął powietrze nożem. -Próbujecie mnie dostać!

-Mnie też próbują złapać - Lauren powiedziała nagle. Zauważył ją po raz pierwszy.

-Wiesz? Wiesz o czym mówię? Kiwnęła głową i zniżyła głos do głośnego szeptu. -Musimy stąd uciec. Mam bezpieczne miejsce. Zabiorę cie tam.

-Okej. Okej - odpowiedział.

Z łomoczącym sercem poprowadziła go do pokoju z dokumentami. „Trzynasty krok” wymruczał. „Nie ukończyłem go. Teraz tak bardzo mnie boli – bardziej niż kiedykolwiek i oni mnie zabijają.” Pokazał jej swoje ramię, które podrapał do mięśni. Pod zakrzepłą krwią mogła tylko dojrzeć tusz z tatuażu.

-W porządku - Lauren otworzyła drzwi do pokoju. Słyszała zawodzenie syren z odległości. -Tutaj będziemy bezpieczni.

Przepuściła go przed sobą. Szybko zamknęła drzwi za nim, klucze trzęsły się w jej dłoniach. Krzyknął i rzucił się na drzwi. Lauren odskoczyła.

-Nie wykonam śmiertelnego trzynastego kroku! Słyszycie mnie! - Łupnął raz i drugi głową w matowe szkło w drzwiach. Odgłos syren zbliżał się coraz bardziej. Lauren zsunęła się po ścianie i zakryła uszy rękami. Kiedy trzeci raz łupnął w panel, na szkle pojawiła się szczelina jak łądyga kwiatu upstrzona płatkami krwi. Ktoś poszedł po Johannesesa, który biegł korytarzem w jej stronę, piękny i szybki.

-Wszystko dobrze? - zapytał dotykając jej ramienia.

-Jasne - odpowiedziała. Wtedy facet przebił się głową przez szkło i Lauren zemdląła.

Szósty

Kiedy sanitariusze wyszli i Lauren złożyła oświadczenie, Johannes uparł się, że zabierze ją na coś do jedzenia. Usadowili się w jakiejś ciasnej makaroniarni o nazwie „Lisa’s Pieces”, gdzie Lauren zamówiła miskę

gorącego bulionu z kluseczkami, danie to było śliskie i łatwe do przełknięcia.

-Jesteś pewna, że dobrze się czujesz? - zapytał po raz dziesiąty.

-Tak. Wszystko w porządku. Kim był ten typ?

-Podobno był w programie dawno temu, zanim ja dołączyłem. Czasami ludzie wracają na ulicę – to jest rzadkie, ale się zdarza.

Sięgnął przez stół i potarł jej ramię. -Słyszałem, że byłaś niesamowita. Jak na to wpadłaś?

-Naprawdę chcesz wiedzieć?

-Zapytałem, prawda?

Zapatrzyła się na swoją łyżkę. -Moja siostra Carla zachowywała się tak, kiedy była nakręcona. Jeśli nie była oszołomiona i nie planowała zostać sławną gwiazdą filmową, była paranoiczką gotową oderwać ci głowę.

-Przykro mi - powiedział z taką szczerością, że Lauren odrobinę się zarumieniała. -Ta praca musi być dla ciebie piekłem.

-Czasami. Ale innym razem jest oczyszczająca, wiesz?

Wolno przytaknął. - Tak. Wiem. Zabiłem mojego najlepszego przyjaciela jadąc po pijanemu, kiedy miałem szesnaście lat. Nie ma dnia, żebym o tym nie myślał. Nie ma dnia, żebym nie modlił się o przebaczenie. Ale z każdą ocaloną tu osobą przybliżam się do niego. - W tym momencie wyglądał tak smutno i bezradnie, że Lauren chciała go objąć i ocalić pocałunkiem. -Wydaje mi się, że moja pokuta stała się moim powołaniem.

Lauren poczuła nagłe ukłucie zazdrości na myśl o tym, że on zdawał się znać swoje miejsce na świecie.

-Ja chyba jeszcze nie znalazłam swojego powołania.

-Może twoje powołanie znajdzie ciebie - uśmiechnął się. -Może jest tutaj w Angelus. Może nawet weźmiesz z nami udział w jakiejś misji. Cieszyłbym się, gdybyś została.

Sięgnął nad miską z nietkniętymi zimnymi kluskami i ujął jej dłoń. Jego palce były długie i objęły jej z łatwością.

-Znaleźli kolejną - powiedziała kelnerka i ktoś pogłośnił telewizor wiszący nad barem.

-Bezgłowe ciało szesnastoletniej Shawny Lenore z Farragut Houses zostało znalezione w pobliżu Navy Piers – powiedział wyfiokowany reporter.

-Policja nie komentuje czy to morderstwo jest powiązane z serią brutalnych zabójstw, które terroryzują Nowy York od kilku miesięcy i które, według spekulacji, mogą być częścią wzmagającej się wojny gangów.

Na migoczącym ekranie telewizora tłum wściekłych mieszkańców krzychał na policję z chodników naprzeciwko Farragut House.

-Dlaczego oni nie robią nic, żeby nam pomóc? - kobieta trzymająca dziecko zwróciła się do kamery. -Oni winią nas, a my przecież nie mieliśmy z tym nic wspólnego. Przez nich po prostu zginieemy.

Reportaż przeskoczył do jednej z modnych restauracji kilka bloków dalej, gdzie jakaś para cieszyła się posiłkiem przy stoliku na zewnątrz.

-To straszne. Kazać nam zastanawiać się nad tym, czy powinniśmy się przenieść na przedmieścia.

-Hej - wyszeptał Johannes pocierając kciukiem wnętrze dłoni Lauren przyspieszając tym bicie jej serca. -Chcesz stąd wyjść?

Szli wzdłuż wody. Po drugiej stronie rzeki Manhattan zamienił się na noc w geometryczny ośrodek światła. Bezdomna para kłóciła się na ulicy:

-Zmusiłeś mnie do tego!

-Nie zmuszałem cię do niczego!

-Kasa mogła to powstrzymać.

-To nigdy się nie skończy.

Kobieta upadła na chodnik i zaczęła płakać jak dziecko.

-Nie powinniśmy czegoś zrobić? - zapytała Lauren.

-Nic nie da się zrobić - odpowiedział i powiódł ją w aksamitną ciemność alejki. Oparł ją o ceglana ścianę z malunkiem przedstawiającym dwie wieże pod napisem „Nigdy nie zapomnij” i wtedy jego usta znalazły się na jej, słodkie, ciepłe i niszczące.

-Nie dotykaj mnie! Zostaw mnie w spokoju – nigdy ci nic nie zrobiłam!- bezdomna kobieta na wpół krzychała i płakała, ale oni odchodzili teraz poza zasięg wzroku i troski. Johannes przyłgał do niej i przycisnął swoje ciało do jej. Przechylił jej głowę jedną ręką i ssał jej napiętą szyję na całej długości, aż stało się to prawie bolesne, ale Lauren powstrzymała się od krzyku. Chciała, żeby nigdy nie przestawał. Nic innego się nie liczyło, tylko to. Dźwięki miasta – wrzaski, szyderstwa, groźby, odległe krzyki – zbladły, a kiedy policyjne samochody wyły obok ostrzegając czerwonymi światłami o drodze ku kolejnemu nowemu horrorowi, Lauren nawet nie drgnęła.

Siódmy

Pierwsza misja Lauren z Angelus odbyła się w piątkową noc w drugim tygodniu sierpnia. Ona, Johannes, Rakim i kilku innych zmierzano do Admiral's Row. Na całej długości ulica była poznaczana rozpadającymi się szeregowcami chronionymi przez stalowe płoty, które nie uratowały ich

przed staniem się strzelnicami. Domy były tak przegnite, że Lauren mogła wyczuć ich rozkład. Wewnątrz śmierdziało gównem i sikami i musieli przestępować nad ciałami na wpół ubranych i ledwo przytomnych ludzi.

Kiedy inni rozeszli się próbując zobaczyć czy mogą kogoś zabrać ze sobą, Johannes nachylił się nad drobną blondynką w koszulce NYU. Wyglądała jakby była tam od kilku dni.

-Hej, jak masz na imię? - zapytał.

-Dana - wymamrotała dziewczyna, jej powieki trzepotały.

-Posłuchaj, Dana. Jesteśmy z Angelus House i możemy dać ci łóżko na noc. Co ty na to?

Próbowała schwycić Johannesesa za krocze. -Masz amfę? Dla tego zrobię co tylko chcesz.

Lauren wyobraziła sobie Carlę w takim stanie, oferującą swoje ciało każdemu, kto pomógłby jej odlecieć na kolejną godzinę albo dwie. Chciała kopnąć tą dziewczynę, a nie uratować ją.

-Chodź Dana. Zabieramy cię do miejsca, gdzie będziesz się mogła umyć - Johannes powiedział płasko. -Ludzie zabierzcie ją do furgonetki. Zobaczę czy możemy jeszcze kogoś ocalić.

Alex i Rakim położyli sobie ręce dziewczyny na ramionach i przeszli nad porozbijanymi butelkami i zardzewiałymi strzykawkami do czekającej furgonetki.

-Co to było?- powiedziała zaskoczona Lauren.

-O czym mówisz?- zapytała Alex.

-Słyszałam krzyk.

Alex wyciągnęła szyję do góry. -To pewnie ptaki.

Lauren zobaczyła zarys ptaków w wiecznym mglistej nocnej poświacie Nowego Yorku. Były ogromne z rozpiętością skrzydeł wyglądającą na sześć stóp. To niemożliwe, pomyślała obserwując jak nurkują i znikają w mroku za ocienionymi i zniszczonymi domami.

-Cholera. Widzieliście to?

-Sorry. Jesteśmy trochę zajęci Daną - Alex chrząknęła, kiedy ona i Rakim ułożyli dziewczynę na tyle furgonetki.

-Te ptaki. Są ogromne!

Rakim poruszył brwiami. -Więc to musza być prawdziwe nowojorskie gołębie. Dobra, możemy ruszać.

-Chryste! - ktoś krzyknął na alarm, ale Lauren nie była pewna skąd dochodził głos, a Rakim włączył silnik.

-Kilimanjaro-n. Czas ruszać. Jedziesz czy zostajesz?

-Jadę - odpowiedziała. Zatrzasnęła drzwi i nie patrzyła do tyłu.

-Zajmiemy się tym - powiedział jej Rakim kiedy wrócili do Angelus. On i Alex prawie znieśli Danę po schodach do ciemnego detoksu i Lauren zaczęła nowy dokument, wkładając go do przegrody dla Johannesesa, żeby go później wypełnił. Potem usiadła w strefie publicznej i oglądając film o wampirach nowicjuszach zasnęła. Obudziła się dwie godziny później nadal sama na kanapie. Była trochę zmartwiona i zirytowana, że Johannes nie przyszedł po nią.

-Zapomnij o tym - powiedziała i zeszła schodami do detoksu przeciskając się przez ciężkie drzwi.

Korytarz w większości był zaciemniony, ale z przodu, gdzie skręcał w lewo i prawo, mogła zobaczyć przyciemnione, fluorescencyjne światła migoczące jak stroboskopy. Nie było tutaj inspirujących plakatów z fotografiami uśmiechniętych nastolatków na ścianach. Było tu ponuro jak w sowieckim apartamentowcu. Usłyszała dziwne dźwięki dochodzące zza drzwi – warknięcia, gulgotanie, jakby jedzące zwierzęta. I coś jeszcze – nieustający jęk brzęczącej maszyny, który nie pasował do sporadycznego trzaskania świateł nad głową. To przyprawiło ją o dreszcze. Nagle rozbrzmiał głośny, przeszywający wrzask agonii, który przeszedł w desperackie krzyki. Lauren usłyszała zbliżający się dudniący dźwięk. Stała trzęsąc się pod migoczącymi światłami zbyt przerażona, żeby się ruszyć. Cień pojawił się na tylnej ścianie, zwiększał się i malał, aż ukazała się dziewczyna w warkoczu, tańcząc do muzyki wyjącej ze słuchawek pchała wielkie żółte wiadro na kółkach z mopem. Woda była dziwnie ciemna, a rękawiczki i fartuch, które dziewczyna miała na sobie były poplamione.

-Co tu robisz? - zapytała z silnym nowojorskim akcentem, który rywalizował z muzyką rozbrzmiewającą z jej słuchawek. -Nie możesz tu być. Muszę posprzątać.

-Przepraszam - powiedziała Lauren odwracając się od cieni, dźwięków, dziewczyny i mrocznej wody w wiadrze biegnąc do drzwi tak szybko jak tylko mogła. Wpadła na Johannesesa.

-Lauren? Co tu robisz? Nie powinnaś schodzić do detoksu.- Jego twarz była ponura, nawet trochę zła.

-Ja... ja szukałam cię.

-A ja byłem na górze szukając ciebie.-Jego uśmiech rozluźnił ją.

-Usłyszałam dziwne odgłosy. I ktoś krzyczał.

-Dlatego powiedzieliśmy, żebyś tam nie schodziła. Czasami w trakcie odwyku może być bardzo nieprzyjemnie. Ale chyba nie muszę ci o tym mówić.

Lauren pamiętała jak poszła z Carłą do szpitala za pierwszym razem, jak jej siostra walczyła i przeklinała, warczała jak wściekły pies, pluła i oczywiście, krzychała. - Chyba masz rację.

Johannes pocałował czubek jej głowy i przyciągnął ją do siebie. - Po prostu martwiłem się o ciebie skarbie. Poza tym - polizał ją po szyi - potrzebują twojej pomocy w innej sprawie.

Minęło sporo czasu odkąd Lauren czuła, że ktoś się o nią martwi, była za to wdzięczna i pragnęła aby Johannes dalej trzymał jej dłoń w swoich długich palcach i zabrał ją z daleka od cieni w dole schodów.

Ósmy

Droga do Eagle Feather byłaby ładna, gdyby było się na wakacjach, na których Lauren nie była, więc były tylko drzewa i krowy i więcej drzew i trzy godziny w samochodzie z rodzicami, którzy nie powiedzieli niczego istotnego.

Carla przybrała trochę na wadze od ostatniego razu, kiedy ją widzieli, ale też zaczęła palić, przypalając jednego papierosa za drugim podczas ich wizyty.

- Czasami pacjenci wymieniają jeden nałóg na drugi. Staramy się zainteresować ich czymś zdrowszym jak ćwiczenia czy hobby - odpowiedział im dyrektor, niski człowiek z cienkim głosem i przeredzonymi włosami. - Ale jeśli to zastępcze uzależnienie nie jest bezpośrednio szkodliwe, tak jak palenie czy pączki, pozwalamy na to.

Jej rodzice zignorowali palenie i prowadzili nazbyt radosną konwersację o tym jak Carla dobrze wygląda i jak chłodniej jest na południu niż w mieście, gdzie wszyscy oblewają się potem tego lata. Lauren pomyślała o ludziach w Angelus, o tych dzieciakach, które nie miały nic, które żyły na parszywych ulicach, o projektach – oni przechodzili najgorsze możliwe scenariusze, żeby wyrwać się i zrobić coś dla siebie. A tutaj była Carla – rozpuszczona jaśnie pani Carla, której egoizm zafundował im beznadziejne mieszkanie i postarzał rodziców o dziesięć lat. Carla, która nie mogła tego poskładać, chociaż miała wszystko. Lauren nienawidziła jej za to.

- Możecie mi przywieść jakieś nowe ubrania następnym razem? - powiedziała Carla, kiedy wychodzili. - Wszystkie te słodczyce powodują, że moje jeansy robią się za ciasne.

- Oczywiście - odpowiedziała jej matka. - Wezmę Lauren, żeby pomogła mi coś wybrać.

- Świetnie. Bezdomna Laska. Tylko żebyś nie wyglądała jak idiotka, zrozumiano Pętaczko? - Carla zaśmiała się. Lauren nie.

Lauren trzasnęła drzwiami samochodu. -No cóż, to dopiero była zabawa. Co za cholerna strata czasu.

-Lauren! Uważaj co mówisz - zwróciła jej uwagę matka łapiąc jej wzrok we wstecznym lusterku.

-Jasne, bo to moje słownictwo jest tutaj problemem.- Wiedziała, że powinna dać spokój – nie było sensu w kłóceniu się – ale nie mogła się powstrzymać. -Kiedy to zrozumiecie? Ona zrujnowała wszystko. Jest nieudacznikiem i dostaje wszystko.

Jej mam zbladła. -Ona jest chora, kochanie.

-Nie jest chora! Jest do niczego! To nie zdarzyłoby się w Angelus House.

-Wystarczy Lauren - burknął jej ojciec.

Jasne, wystarczy, pomyślała Lauren. Nie rozmawiali przez całą drogę powrotną do Brooklynu. Następnego dnia spakowała swoje ubrania, iPod'a oraz kilka zdjęć i przeniosła się do Angelus House.

Dziewiąty

Było kilka przerw w dostawie prądu z powodu nadwyreżenia starego systemu energetycznego miasta przez upały i burmistrz mówił wszystkim, żeby ograniczać zużycie prądu. Ale wewnątrz Angelus House klima działała bez zarzutu utrzymując mrozące zimno. Teraz, kiedy Lauren mieszkała tam cały czas, musiała przystosować się do chłodu panującego w tym miejscu. Wydawało się, że nikomu innemu to nie przeszkadza, ale Lauren nosiła bluzę w ciągu dnia, a w nocy spała we flanelowej piżamie. Były tam też inne osobliwości. Nikt nigdy nie używał automatu w pokoju rekreacyjnym. Tak naprawdę gruba warstwa kurzu pokrywała przyciski i Lauren zdała sobie sprawę, że w ciągu sześciu tygodni odkąd tu pracowała, nigdy nie widziała nikogo kto uzupełniałby w nim zapasy. Raz, kiedy wcisnęła guzik po paczkę M&Ms i otworzyła je, cukierki były tak stare, że rozkruszyły się w jej rękę na pastelowy proch. Tylko lodówka marki „Newbies” zawsze potrzebowała ponownego napełniania. I czasami wczesnym rankiem odległe krzyki, wrzaski i jęki przerywały spokój. Desperacja w tych odgłosach przepełniała ją lękiem, którego nie mogła nazwać. Zakrywała głowę poduszką i wsłuchiwała się w uderzenia serca dopóki nie udało jej się zasnąć i zapomnieć. Do południa, kiedy wszyscy już wstali i śmiejąc się, zajmowali swoimi obowiązkami, oferowali uściski, klepnięcia i żarty, Lauren znowu czuła się bezpiecznie. Ludzie troszczyli się tu o siebie. Jej rodzina się rozpadła, ale teraz znalazła nową, która ją przyjęła i to wystarczało. W piątek, tydzień po tym jak Lauren zamieszkała w Angelus House, znalazła wszystkich mieszkańców zebranych w jednym ze wspólnych pokoi mówiących przyciszonymi głosami.

-...Co on tam robił o tej porze?

-...Wiedział, że...

-...spalony na wiór...

-Co się dzieje? - zapytała Lauren.

Alex spojrzała w górę, jej twarz przedstawiała zaskoczenie. Jej oczy były czerwone i pełne łez -Chodzi o Briana.

-Ci dranie z projektów podpalili go - powiedział Rakim, a jego nozdrza falowały ze złości. -Poszedł tam, żeby im pomóc, a oni odpłacili mu podkładając ogień.

W tym momencie wszedł Johannes. - Jeśli damy się opanować złości, przegramy. Dajcie spokój. Zapamiętajmy Briana takim jak on by tego pragnął.

Uformowali koło trzymając się za ręce. Lauren stała na zewnątrz przyglądając się. - Jesteśmy upadłymi aniołami - zaintonowali. - Jesteśmy cieniami w nocy. Jesteśmy Alpha i Omega. Na nas spoczywa ta piecza. Na nas spłynie chwała.

Obejmowali się i pocieszali wzajemnie, szczególnie nowicjusze, którzy uważali Briana za swojego opiekuna.

-Pamiętamy i trwamy - powiedział Johannes.

-Amen -odpowiedzieli pozostali.

Śmierć Briana była wiadomością z pierwszych stron gazet. UPADŁY ANIOŁ trąbił nagłówek Daily Mews. Było tam również zdjęcie Briana uśmiechającego się spod ogolonej i wytatuowanej głowy. Wszyscy w Farragout przysięgali, że nie mieli z tym nic wspólnego, że nikt nawet nie widział go w pobliżu oraz, że to było ustawione przez gliny albo firmy developerskie lub sam Angelus House. Anonimowy świadek oświadczył, że widział jak Brian po prostu wyszedł na światło słoneczne mruczając „Dla wyższego dobra” zanim objęły go płomienie.

Tego wieczoru zorganizowali czuwanie przy świecach dla Briana, maszerując z Angelus House przez Vinegar Hill do Navy Yards, gdzie burmistrz przemówił i obiecał, że inni zostaną postawieni przed sądem. Gliny uderzyły mocno na miasto i zatrzymywały ludzi za wszystko co się tylko dało. Po śmierci Briana opinia publiczna wyświadczyła przysługę Angelus House przejmując puste magazyny wzdłuż nabrzeża.

-Poświęcił się dla nas - Lauren podsłuchiwała jak Rakim mówił kilka dni później. Powiedział to do Dany, która poradziła sobie nieźle z nałogiem i uczęszczała na codzienne spotkania.

-To jest zobowiązanie Angelus. To dodatkowy krok.- Przerwał kiedy zobaczył Lauren.

-Hej Lauren Sauron. Mogłabyś pójść po zakupy? Myślę, że nowicjusze potrzebują więcej soku.

-Jasne.

Uśmiechnął się, ale coś w jego oczach zaniepokoiło ją i miała ochotę uciec ze zbyt zimnego przetworzonego powietrza.

-Hej, kto jest lepszy niż Kilimanjaran?

-Nikt - odpowiedziała i wyszła.

W sklepowym wózku Lauren znalazła kopertę ze swoim imieniem wepchniętą pod torby, które tam trzymała. W środku była aktualna gazeta z nagłówkiem: KOLEJNY GRYZIE ZIEMIĘ. Lauren przejrzała historię. Wysuszone z krwi ciało odkryte na śmietniku za Burger Kingiem w centrum Brooklynu, brakowało mu głowy. Kolejna ofiara wzmagającej się wojny gangów. Ofiara nazywała się Isaiah Jones i pochodziła z Farragut Houses. Isaiah Jones.

Na dole strony nabazgrana była wiadomość: Muszę z tobą porozmawiać. Możesz mnie znaleźć dzisiaj na promenadzie w Coney, naprzeciwko Deno. Nie mów nikomu. Przyjaciel.

Tego popołudnia Lauren udała, że ma wizytę u dentysty i pojechała na rowerze do Coney Island, gdzie na promenadzie znalazła osobnika malującego karykatury turystów za pieniądze. Spojrzał do góry osłaniając oczy przed bezlitosnym słońcem.

-Hej. Co chcesz – portret jako Księżniczka Leia czy Barbarella? Osobiście myślę, że będziesz wyglądać ekstra jako Wonder Woman.

-Przykro mi z powodu twojego przyjaciela.

-Taa - powiedział wpatrując się w jakiś punkt na horyzoncie.

-Chodź. Zejdźmy z tego upału.

Osobnik, który, jak się dowiedziała, nazywał się Antonio, przekonał wolontariusza w akwarium, żeby wpuścił ich za darmo. Znaleźli schronienie w chłodnej wilgoci wędrując przez labirynty wodnych wystaw pełnych egzotycznych stworzeń, zatrzymując się w odosobnionym miejscu koło mureny. Antonio oparł się o szybę. Niebiesko-szare światło powodowało, że wyglądał przeraźliwie blado.

-Pamiętasz jak opowiadałem ci o mojej kuzynce Sabine? Zanim umarła, zadzwoniła do mnie wystraszona na śmierć i powiedziała, że widziała jakieś dziwne rzeczy dziejące się w Angelus House. Złe rzeczy.

-Co na przykład?

Pokręcił głową. -Nie chciała mi powiedzieć przez telefon. Ale przesłała mi tą kartę pocztową tuż przed tym jak zniknęła.

Wyciągnął kartę z tylnej kieszeni. Przedstawiała symbol Angelus House. Przez frontową stronę pochyłym pismem były zapisane słowa los vampiros.

-Dwa dni później nie żyła. Zabili ją.

Lauren zaczęła oponować i Antonio podniósł palec. -Poczekaj. Pozwól, że opowiem ci teraz o Isaiah. Isaiah trzymał się z załogą spoza Farragut. Lubił palić, handlował trochę ziołem, nic wielkiego, Lae złapali go po raz drugi – miał wtedy osiemnaście lat – i dali mu wybór: Angelus House albo czas. Więc dołączył do nich, robił program, ale nie brał tego na poważnie. Po prostu szedł dalej, aż będzie mógł się wymigać.

Lauren czuła jak wzmagą się w niej nienawiść. -Wspaniale.

-Pewnej nocy wtoczył się z powrotem do domów, palił blanty ze swoimi chłopakami i kiedy się wyluzował zaczął im opowiadać jak został wciągnięty w coś wielkiego i sekretnego jak przekłeta mafia. Powiedział im, że Angelus to nie tylko dwunasto-krokowy program. Oni mają tajemniczy trzynasty krok.

Lauren przypomniała sobie ćpuna, który włamał się tamtej nocy. Wspomniał trzynasty krok, ale był niespełna rozumu.

-Co masz na myśli?

-Isaiah powiedział, że kiedy zostaniesz złapany, dostajesz znak, żeby udowodnić swoje oddanie Angelus House – tatuaż, który wszyscy noszą. Potem masz dwadzieścia cztery godziny, żeby się sprawdzić na misji i kiedy to zrobisz, jesteś nietykalny. Naprawdę nieśmiertelny - przerwał. -Jesteś wampirem.

Murena wpadła na szybę strasząc Lauren. -To jest, no wiesz, bardziej szalone niż zwariowane - powiedziała.

-Tak myślisz? Jak wytłumaczysz to, co się stało z tym koleśm Brianem?

-Gliny mówią, że zabił go ktoś w Farragut.

-Ten wariat spłonął na słońcu.

-Wiesz o tym.

Wzruszył ramionami. -Słyszałem o tym.

-I to czyni to od razu prawdziwym.

-Chcesz to usłyszeć czy nie?

Skrzyżowała ramiona. -Jak chcesz. Ty chciałeś, żebym tu przyszła.

-I przyszłaś - podsunął. -Pomyśl o tym: Jeśli chcesz sformować załogę wampirów bez rzucania się w oczy, gdzie byś to zrobiła? Ściągnęłabyś ludzi, którymi nikt się nie przejmuje, przegrane przypadki, które już posiadają głód, którego sami nie potrafią opanować, więc są, no wiesz, gotowi na wszystko cokolwiek im rzucisz. I wtedy wymyślasz sobie jakieś beznadziejne wojny terytorialne i zrzucasz winę na całą grupę innych ludzi, z którymi nikt nie chce mieć kłopotu, pozwalasz im upaść.

Lauren przewróciła oczami. -Dobra. Cofnijmy się. Powiedziałaś, że mają dwadzieścia cztery godziny na wykonanie misji po tym jak zostają naznaczeni. Co jeśli jej nie wykonają?

Zniżył głos do napiętego szeptu. -To jest jak najgorsze objawy abstynencji i nigdy nie ustają. Tracisz zmysły.

Lauren znowu pomyślała o mężczyźnie, który walnął głową w szybę w drzwiach pokoju z dokumentami.

-Więc albo robisz co oni chcą, albo zabijają cię tak czy inaczej, - kontynuował Antonio. -Isaiah powiedział, że widział jak to się przytrafiło innemu kotu i dlatego uciekł stamtąd następnego ranka bez tatuażu. Dlatego się ukrył. Ale i tak go dorwali. Tak samo jak Sabrinę. A najgorsze jest to, że nikt o tym nie wie. Ludzie są tak ślepi, że uwierzą we wszystko, co oni im powiedzą. Wojna gangów. -Splunął. -Mój puertorykański tyłek.

Murena prześlizgnęła się wzdłuż ciemnej podłogi na dnie zbiornika w jedną stronę i z powrotem. Lauren obserwowała jak szuka ofiary i coś ciężkiego i wściekłego przekreśliło się w jej żołądku. Ten facet i jego beznadziejne teorie odbierały jej jedyną dobrą rzecz, jaka spotkała ją od trzech lat.

-Więc dobrze, ujmę to tak. Jakiś były dealer jest na haju i zaczyna wymyślać historie o wampirach, a ty bierzesz to za ewangelię? Ale z ciebie idiota. Nabrał cię. Pewnie wisiał komuś pieniądze. Posłuchaj, moja siostra opowiadała mi różne szalone kłamstwa i wierzyłam jej, bo nie chciałam znać prawdy. Ona nadal cały czas wkręca moich rodziców. Więc wybaczone jeśli brak mi naiwności. Idź wciągnąć w te gierki kogoś innego.

Odwrociła się i utorowała sobie drogę przez morze dzieciaków z obozu w żółtych koszulkach. Antonio pobiegł za nią.

-Poczekaj. Powiedz mi tylko jedno, dobrze? Zatrudnili cię, żebyś załatwiała sprawy, tak? Ponieważ potrzebują kogoś, kto może wychodzić na zewnątrz w ciągu dnia. Powiedz mi – czy kiedykolwiek wychodziłaś ze swoim chłopakiem w ciągu dnia?

Lauren zdała sobie sprawę, że wychodzili tylko po zmroku. -On kończy zmianę dopiero pod wieczór.

Antonio skinął głową, okrutny uśmiezek pojawił się na jego ustach.

-Jasne. Jestem pewny, że to o to chodzi.-Podał jej swój telefon. -Trzymaj. Zadzwoń do niego. Powiedz mu, żeby spotkał się tutaj z nami na Coney w miłym ciepłym słoneczku. Hej, jeśli się pojawi to osobiście pójdę do Nathana i kupię hot-dogi. Zaczekaj – on pewnie też nie je.

Lauren poczuła ukłucie niepokoju. Nigdy nie widziała, żeby Johannes jadł. Ani Alex. Rakim też nie. Tylko nowicjusze. Ale to nic nie znaczyło, prawda?

Odsunęła jego telefon. -Mam lepszy pomysł. Może zostawisz mnie w spokoju?

Lauren poszła długą drogą do pociągu pozwalając, żeby słońce przypiekło jej skórę. Obserwowała ludzi podskakujących na delikatnych falach. Jasne popołudnie zamieniło piasek w małe pryzmaty. Rozmyślała o tym, co powiedział Antonio. Wampiry. To było kompletne szaleństwo. Idąc do pociągu napisała do Johannesesa. SPOTKAMY SIĘ NA PIZZY O 16? Czekala na odpowiedź. Ta nigdy nie nadeszła.

Dziesiąty

Przecinali właśnie Atlantic Avenue zmierzając do kina, kiedy Johannes szturchnął ją łokciem. -Co jest? Jesteś jakaś cicha.

-To nic takiego.

Zatrzymał się i odwrócił ją twarzą do siebie. -To nie brzmi jak nic.

-To tylko... nigdy mi nie odpisałeś.

-Boże. Bardzo cię przepraszam, Lauren. Mieliśmy dzisiaj to szalenie długie spotkanie z ważniakami na temat rozpoczęcia z planami budowy dla Navy Yards i nie mogłem się wyrwać. Było tak nudno, że chciałem się powiesić.

-Oh. Jasne. W porządku.

-To nie jest mina w stylu, okej - powiedział podnosząc jej brodę tak, że mogła spojrzeć w jego ciemne oczy.

Lauren zmusiła się, żeby spojrzeć w bok. -Okej. Hm - zaśmiała się niespokojnie. -To jest tak niewiarygodnie szalone, że sama siebie nienawidzę. Ale pamiętasz tą pierwszą noc – tego typu marzącego po budynku? Więc zostawił mi dzisiaj wiadomość.

Oczy Johannesesa rozszerzyły się. -Co? Wszystko w porządku?

-Tak. Wszystko dobrze, ale spotkałam się z nim, co wiem, że było głupie, ale on ma ten zwariowany pomysł, że ty i wszyscy w Angelus House jesteście ... wampirami.

Johannes przekrzywił jedną brew w zabawny sposób.

-Okej. Zapomnij, że cokolwiek powiedziałam. To było totalnie głupie.

-Hm, tak myślisz? Może tylko troszeczkę? - przestał się uśmiechać.-Co przeraża mnie bardziej, to to, że on cię obserwuje. Zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę te wszystkie morderstwa, które się wydarzyły. Chciałbym wiedzieć kim jest ten typ.

Lauren zawahała się przez chwilę, ale ręka Johannesesa pocierała jej plecy i zdała sobie sprawę, że mimo wszystko pragnie jego opieki. -Nazywa się

Antonio Rodriguez. Jego kuzynka Sabrina była w twoim programie przez jakiś czas. Powiedział, że zmarła.

Twarz Johannesesa pociemniała. -Antonio. Powiniennem się domyślić.

-Znasz go?

-Ta, znam. Zawsze winił nas za stratę Sabriny. Była ciężkim przypadkiem, coś w rodzaju twojej siostry. Trudna do uratowania.

Lauren wzdrygnęła się na wspomnienie o Carli. -Co się stało?

-Antonio się stał. Sabrina była czysta przez dziewięćdziesiąt dni – przeszła prawie wszystkie kroki i na przekór naszym poradom, Antonio ją wypisał. Dwa dni później znaleźli ją w Farragut House. Przedawkowała heroinę.

-Powiedział mi, że była wysuszona z krwi, jak ci pozostali.- Johannes potrząsnął głową. -Heroina. Gdyby pozwolił jej ukończyć program, mogłaby dać radę.- Johannes spojrzał Lauren prosto w oczy i poczuła się głupio, jak dzieciak, z którego sobie zażartowano.

-Wiedziałaś, że ma fioła na punkcie wampirów? Mam na myśli obsesję. Chodzi po tych stronach w Internecie i czatach. Chore rzeczy. Sabrina powiedziała, że należał do załogi, która nazywała siebie Los Vampiros i straszyla ludzi udając nieumartwych. To był jakiś gang. Żeby udowodnić swoją lojalność trzeba było zrobić coś hardcorowego.

-Jak hardcorowego?

-Jak na przykład pewnie zabicie kogoś. Nie pochwalam tego.- Przyciągnął ją bliżej i pocałował w głowę. Lauren zadrżała. Spędziła popołudnie rozmawiając z facetem nie zdając sobie sprawy jak niebezpieczny mógł być.

-Lauren, proszę bądź ostrożna. Nie wiem w co Antonio się wmieszał i jak daleko zaszła jego obsesja. Jeśli go znowu zobaczysz, powinnaś zadzwonić na policję. Albo jeśli nie chcesz tego robić, możesz zadzwonić do mnie. Obiecuję, że się tobą zaopiekuję.- Całował ją długo i powoli. -Naprawdę chcesz zobaczyć ten film? "- Jego swobodny uśmiech powrócił powodując, że Lauren zaczęła się pocić. Pokręciła głową.

-Ja też nie - powiedział.

Zabrał ją z powrotem do Angelus House i zaprowadził na najwyższe piętra, gdzie mieszkali opiekunowie. Bywała tutaj bardzo rzadko, bo nie było tu zbyt dużo do zobaczenia poza sypialniami, a wszystko działo się na dole w strefie publicznej. Johannes zatrzymał się przed jednymi drzwiami i otworzył je.

-Wejdz.

-To twój pokój? - Lauren nie była pewna dlaczego zapytała poza tym, że wyglądał tak nijako. Nie było tam zdjęć ani pamiątek, nic poza plakatem z

symbolem Angelus House, komodą i podwójnym łóżkiem koło małego stolika z bankierską lampą.

-Ufasz mi? - ujął jej twarz w dłonie i spojrzał w oczy. -Bo chcę, żebyś mi ufała, a czasami wydaje mi się, że tak nie jest.

-Ufam ci- wyszeptała Lauren. -Ja tylko... nauczyłam się wiele o nie ufaniu.

Lauren czuła jak łyzy wypełniają jej oczy i nagle Johannes całował ją, a ona nie przejmowała się niczym innym. Położył ją na niesamowicie miękkim materacu i powitała jego ciężar kiedy rozsunął jej uda swoimi. Nie mogła uciec, nawet gdyby chciała i to poddanie wzbudzało chory dreszczyk emocji.

-Czy tak jest dobrze?- wyszeptał Johannes umieszczając małe pocałunki na jej szyi.

-Tak - wyjęczała.

Pocałowała go mocno, a on odpowiedział jej z mocą chwytając dłońmi jej włosy. Poruszył się na niej powoli ale celowo, a ona wygięła się wychodząc mu naprzeciw.

-Boże. Lauren - wyjęczał. -Jesteś cudowna.

Jednym szybkim ruchem ściągnął koszulę odsłaniając tatuaż Angelus pośrodku pięknej klatki piersiowej. Lauren sięgnęła, żeby go dotknąć i zaczął ssać jej palce wywołując dreszcze. Położył się obok Lauren i wsunął palce pod pasek jej bojówek, schodząc niżej dotknął jej w takim miejscu, że aż westchnęła.

-Tak? Lubisz tak? - zamruczał i Lauren mogła tylko westchnąć jeszcze raz.

-Lubię sprawiać ci przyjemność.- Jego kciuk kreślił kółka, a usta były na szyi całując i ssąc mocno. Naciął ją zębami i się wzdrygnęła.

-Przepraszam- powiedział zachrypniętym głosem. -Przepraszam.

Ukrył twarz w jej włosach, jego kciuk stawał się coraz bardziej natarczywy, przyjemność piętrzyła się dopóki ciało Lauren nie zaczęło się trząść i drżeć na skutek jego mocy.

-Kocham cię - wyszeptał, a Lauren nigdy nie była szczęśliwsza.

Jedenasty

Lauren obudziła się w pustym łóżku. Jak na nią było późno, około drugiej po południu. Wzięła prysznic, ubrała się i zeszła do pokoju wspólnego, gdzie w telewizorze prezenter pogody obiecywał rekordową temperaturę 102 stopni F² i absurdalny poziom wilgotności. Lauren zajęczała, chociaż w Angelus House było ciemno i chłodno jak w grobie.

Klapnęła obok Alex na nędznej starej kanapie.

-Chcesz iść na spacer albo na lody?

Alex skrzywiła się. -Uh, za gorąco jak dla mnie.

Czy oni kiedykolwiek wychodzą na zewnątrz za dnia? Usłyszała głos Antonia w głowie. Ale on był zbirzem i to co mówił było szaleństwem. Ona to udowodni.

-No chodź. Nie chce mi się iść samej - powiedziała Lauren szarpiąc Alex za zwiotczące ramię. -Tylko pięć minut.

-Nie mogę wyjść - upierała się Alex wyslizgując się z jej uścisku. -Jestem w pracy.

-Co się może stać w ciągu pięciu minut? - drażniła się Lauren.

Wzrok Alex przypominał stal. -Wiele.

Lauren miała to samo kłujące wrażenie, ale wtedy Alex uśmiechnęła się do niej i trąciła ją nosem w ten serdeczny i dziewczęcy sposób.

-Przepraszam, Lauren-a-manjaro. Chciałabym pójść z tobą. Zrobimy tak, masz dziesięć docłów. Mi weź wiśniowego loda, a sobie co tam zechcesz.

-Dobra- powiedziała Lauren przyglądając się tatuażowi na karku Alex. W drodze na zewnątrz spotkała Danę siedzącą samotnie na frontowych schodach z twarzą wystawiona na słońce. Strumyczki potu spływały jej po szyi. Upał był nieznośny.

-Boże. Nie umierasz tutaj?

Dziewczyna pokręciła głową. -Chciałam tylko tym nasiąknąć póki mogę, wiesz?

-Chyba- powiedziała Lauren. Nie mogła się doczekać nadejście pierwszego podmuchu zimna.

-Jutro wszystko będzie inne - powiedziała Dana smutno.

-Co się stanie jutro?

Dana uniosła włosy pokazując swój nowy tatuaż na lewej łopacie. Nadal był pokryty skorupą zaschniętej krwi.

-Dostałam dzisiaj znak. Jestem teraz całkowicie zaprzysiężona do programu. Jestem gotowa.

-Dobrze - powiedziała Lauren, a jej puls przyspieszył. -Więc jesteś gotowa na trzynasty krok.

-Dokładnie- powiedziała uśmiechając się. -Pierwszy jest najtrudniejszy, ale potem jest coraz łatwiej. Poza tym, wydaje mi się, że jest tak jak mówią – musisz chcieć się zaangażować.

-Dana, - Lauren zaczęła, ale usłyszały drapnięcie i uderzenie w przyciemnione okno za nimi.

-Chyba mnie szukają - powiedziała dziewczyna. Weszła do środka, rzucając ostatnie spojrzenie na pałac słońce.

Lauren nie wróciła z lodami. Spędziła noc w swoim starym pokoju w domu. Jej rodzice pojechali do Eagle Feather, ale dozorca otworzył jej swoim kluczem. Weszła i od razu zabrała się do pracy szukając hasła wampiry w Internecie, zamykając wszystkie drzwi i okna oraz zwieszając z nich czosnek, mając jednocześnie nadzieję, że się myli. Johannes wysłał jej sms-a o dziesiątej i kolejnego sporo po północy – GDZIE JESTEŚ? i WSZYSTKO OK?

KŁOPOTY Z CARLĄ – odpisała. WIDZIMY SIĘ W PONIEDZIAŁEK. Dodała buziaki oraz całusy i powstrzymywała się od płaczu.

Kiedy pierwsze różowe ślady pazurów świtu zbladły w jasno niebieski poranek, Lauren wyszła na zewnątrz. Spojrzała na gazetę z tego dnia związana sznurkiem. Na pierwszej stronie widniało zdjęcie Antonia. **SPRAWIEDLIWOŚĆ WYMIERZONA: ZAMORDOWAŁ W ANGELUS HOUSE I ZOSTAŁ ZABITY PRZEZ SWOICH.** Lauren rozerwała sznurek i wczytała się w historię. Antonio Rodriguez z Farragut Houses został znaleziony w pobliżu Navy Yards z rozerwana klatką piersiową, oderwana głową i bez jednej kropli krwi. Anonimowe źródło podaje, że był on członkiem mającego złą sławę gangu Los Vampiros, który według pogłosek jest odpowiedzialny za dużą ilość morderstw zalewających miasto. Pobiegła do metra.

Dwunasty

W York wysiadła i przeszła przez śpiące sąsiedztwo brukowaną ulicą na szczyt wzniesienia z widokiem na Navy Yards. Skierowała się do Angelus House. Jak zawsze było tu niesamowicie cicho, chłodno, ciemno i lekko pachniało ziemią, co zawsze przypisywała klimatyzacji. Ostrożnie, ale szybko przeszła na tył do małego korytarzyka, w którym mieściła się winda towarowa. Rakim powiedział, że to była jedyna droga do piwnicy. Najpierw musiała zamknąć jej metalowe drzwi. Wcisnęła przycisk B. Winda podniosła się, a następnie zaczęła poruszać się w dół, do wnętrza starego szpitala.

Drzwi otworzyły się w całkowitej ciemności i przez moment Lauren pomyślała o powrocie na górę do swojego biurka udając, że nie ma żadnej piwnicy, żadnego tajemniczego piętra z detoksem i nic się w ogóle nie dzieje. Mogłaby wypełniać papiery, czytać swoją książkę, kupować sok dla nowicjuszy i dalej kochać Johanna. Ale musiał wiedzieć. Wyszła z windy pozwalając by drzwi zamknęły się za nią i ruszyła na palcach przez ciemność. Jej kolano uderzyło w coś i stłumiła krzyk pięścią. Ostrożnie sięgnęła w dół i pomacała. To było drewno – stół? Za niskie. Rama łóżka? Żałowała, że nie wzięła latarki. Zapach wilgotnej ziemi był tutaj

mocniejszy. Wypełnił jej nozdrza aż miała ochotę kichnąć, ale nie odważyła się. Zamiast tego stała nieruchomo pozwalając, aby jej oczy się przyzwyczaiły. Po chwili w ciemności mogła dostrzec długie prostokątne kształty, które wyglądały dziwnie znajomo. Trumny. Jej oddech przyspieszył, kiedy przypomniała sobie drewno i mulez, które przywlekła z marketu budowlanego wcześniej tego lata. Tak delikatnie jak tylko się dało odsunęła pokrywę jednej z trumien i kucnęła trzymając twarz na równi z prześwitem. Jej wzrok zatrzymał się na dnie, gdzie mogła rozpoznać błysk bransoletki z zawieszkami na kostce Alex. Jej wzrok powędrował do góry do księżycowo bladej ręki z niemożliwie długimi palcami zakończonymi ostrymi jak brzytwa zakrzywionymi pazurami. Stłumiła krzyk w gardle i na wpół potykając się cofnęła się do windy towarowej, która nie nadjeżdżała chociaż naciskała szaleńczo przycisk. Skręciła za róg szukając wyjścia i znalazła się w kolejnym pokoju z trumnami, których nowe sosnowe pokrywy błyszcząły w ciemności, ale na odległym końcu dostrzegła parę podwójnych drzwi. Powoli posuwała się przez pokój, a jej drżący oddech był jedynym dźwiękiem wśród śpiących nieumartych. Nie widziała trumny dopóki nie było za późno i nie przeleciała przez nią uderzając w dwie inne zwalając przy tym ich pokrywy na podłogę z głośnym dudnieniem. Zwierzęce bulgotanie wypełniło ciemność. I wtedy jedna z tych rzeczy wyrwała się z trumny. Była szaro-biała jak księżyc, długa, z gołą klatką piersiową, ogromnymi, pokrytymi skórą skrzydłami i ustami pełnymi ostro zakończonych zębów i z żółtymi oczami, które wpatrywały się w nią z pogardą. Wtedy to odrzuciło do tyłu głowę i wrzasnęło na alarm, a Lauren była na nogach i uciekała. Wypadła przez drzwi na migoczące światło na piętrze detoksu. Za sobą słyszała jak to zgrzyta budząc pozostałych. Biegała od drzwi do drzwi próbując znaleźć jakieś, które dały by się otworzyć. Na odległym końcu korytarza znalazła klamkę, którą dało się przekręcić i wcisnęła się do środka zamykając drzwi.

-Nie powinnaś być na tym piętrze.

Lauren odwróciła się powoli. Dana stała w kącie. Jej usta były usmarowane jasną czerwoną krwią. Dwa długie nacięte zęby sterczały nad jej dolną wargą. Blade i cienkie szkielety skrzydeł wyrosły z jej pleców, a skóra była koloru starej kości. Nabiegła krwią żółć oczu była zdominowana przez ogromne źrenice całkowicie pozbawione światła i Lauren nie mogła przestać się w nią wpatrywać albo na szczątki ciała jakie to coś, co było Daną zostawiło wstrząsane konwulsjami na podłodze za sobą, z szyi wciąż wytryskał malejący strumień.

-Nie możesz tu być - powtórzyła Dana, a jej głos przypominał teraz warczenie.

Drzwi otworzyły się. Usłyszała krzyk. Ludzkie odgłosy. Coś uderzyło ją mocno i pograżyła się w miłosiernej ciemności.

Trzynasty

Obudziło ją wysokie i wyjące, podobne do maszyny brzęczenie oraz uczucie bólu. Była przymocowana do stołu, a Rakim pochylał się nad jej lewym ramieniem, igła do tatuażu wykonywała swoje zadanie. Krew sączyła się z maleńkich dziurek, które nakłuwał.

-Przepraszam, nie miałem okazji zapytać gdzie byś go chciała, więc wybrałem przedramię. Jest klasyczne.- Wytarł jej krew gazą z pudełek, które przynosiła im co tydzień.

Z drugiej strony pokoju nadszedł Johannes, tak wspaniały i złoty, że to aż bolało. Poglądził ją delikatnie po włosach, tak jak widziała, że robił z uzależnionymi i pocałował ją miękko.

-Lauren, wszystko jest w porządku. Po prostu się zrelaksuj.

Lauren nadal się wiała. -Zabiłeś Antonia.

-Sam to na siebie sprowadził. Powinien to zostawić.

-Poza tym nie był zbyt smaczny - cmoknął z niezadowoleniem Rakim.

-Będę szczęśliwy, kiedy będziemy rządzić miastem i nie będziemy musieli stołować się na resztkach. Może będę mieć jakiegoś miłego celebryta z Park Avenue. Hej, nie ruszaj się jeśli nie chcesz, żeby twój znak był spapwany.

Ból powrócił do ramienia.

-Będę przy tobie przy twoim pierwszym zabójstwie - Johannes obiecał słodko. -To nie jest takie złe. Zobaczysz.

-Przyzwyczaisz się do tego. A potem czujesz się niesamowicie. -Alex stanęła w drzwiach uśmiechając się. -Wkrótce nie będziesz się zastanawiać nad tym co robisz.

Rakim skończył swoją pracę wycierając gazą resztki krwi Lauren. Ramię było obolałe, a symbol Angelus był czarno czerwony na jej skórze. Johannes uwolnił ją z mocowań stołu.

-Jesteś wolna. Masz dwadzieścia cztery godziny. Jeśli nie zabijesz, zrobisz się bardzo, bardzo chora. Jeśli chcesz być jedną z nas, musisz wrócić przed wschodem słońca. To twój wybór.

Usta Johannes'a były na jej i nie mogła się powstrzymać, żeby nie oddać mu pocałunku.

Noc była gorąca. Niebo było oleście czarne w kolorze starej kawy. Lauren przemierzała ulice Brooklynu we mgle, wilgotność przygnębiała ją. Przejechała całą drogę do Coney Island i powrotem do miasta tramwajem F. Jasne białe wnętrza tramwaju paliło jej oczy, a głowa dudniła, więc wysiadła na Fourth Avenue. Nad nią na niebie roiło się od wrzeszczących wampirów. Nie były ptakami; teraz to wiedziała. Zaczynała wszystko widzieć i słyszeć. Jej uszy rejestrowały najcichsze dźwięki: szczury

umykające w alejce, westchnienia niezadowolonych kochanków, nowe życie przychodzące na świat na fali bólu i krwi, zawsze krwi. Minęła swoje mieszkanie i słuchała oddechu rodziców, mogła wyczuć ich zmartwienia. Przy mieszkaniu dozorca czuła jego niepokój kiedy śnił o swoich przejściach z Tonton Macoutes, jego maczeta wykonywała swoją makabryczną, uciszającą pracę. Każdy miał coś do ukrycia.

Poszła dalej walcząc z rozedrganym pragnieniem dającym o sobie znać w niespokojnych uderzeniach serca. Skóra na jej ramieniu była opuchnięta i napięta pod nowym tatuażem i każdy skrawek jej ciała zaczynał boleć, tak jakby nie mogła się już pomieścić w granicach swojego ciała. Żółć pienila się w jej żołądku. Jej krew pompowana z nową dzikością błagała o zaspokojenie. Oblizwała wargi i powiodła językiem po malutkich wypukłościach, z których kły przebijały się przez jej górne dziąsła powodując, że jej usta były wrażliwe i nabrzmiące. Ile czasu minęło od zrobienia tatuażu? Dwanaście godzin? Piętnaście?

Tu i tam widziała wampiry przycupnięte na spalonych skorupach samochodów, wspinające się po schodach pożarowych kamienic, krążące nad mostami i molami, przykucnięte pod wiaduktami, z migoczącymi żółtymi oczami, poszarpanymi rozpostartymi skrzydłami, cofniętymi wargami ukazującymi zakrwawione szczęki, i z ciałami połamanymi w uścisku ich nienaturalnie silnych rąk. Jeden spojrział na nią i zaśmiał się.

To godzinę później nastąpił moment, który zapamiętała na zawsze. Ostry ból ścisnął jej mięśnie jak zaciskająca się winorośl. Lauren upadła na rozbity chodnik pokryta zimnym potem w alejce koło wody, gdzie Johannes pocałował ją tak fantastycznie. Zamrugła. Jej powieki drapały. Bezdonna kobieta zataczała się ulicą, tym razem bez swojego chłopaka. Śpiewała piosenkę Steviego Wondera w innej tonacji. Kiedy kobieta podeszła bliżej, Lauren poczuła jak jej ciało przyspiesza, napina się, wypukłości kłów wychodzą. Zamknęła mocno oczy i próbowała się nie ruszać.

-Hej.

Lauren otworzyła oczy i zobaczyła kobietę bardzo blisko, tak blisko, że zapach krwi, który mogła wyczuć pod skórą był prawie nie do zniesienia.

-Hej. Masz jakieś wolne drobne? Jestem głodna.

-Odejdź - zacharczała Lauren.

-Ty mała głupia dziwko.

-Odejdź. Stąd. - Lauren warknęła przez zaciśnięte zęby.

-Myślisz, że lubię to robić? Myślisz, że to mój pomysł na miłe spędzenie czasu? - kobieta pluła na nią i wyklinała aż Lauren była zmuszona poszukać schronienia gdzie indziej. Lauren szła dopóki nie odrętwiała, kierując się przez Red Hook w stronę wody by zaczekać na słońce.

Niebieski kolor zbiornika na Lorraine Street kusił ją. Myślała o tym, żeby popływać po raz ostatni, żeby pozwolić płucom wypełnić się wodą i zakończyć to, ale kiedy doszła za róg, samotna dziewczynka siedziała na murku za centrum rekreacji w swojej obozowej koszulce. Było blisko do świtu, może piąta trzydzieści. Słońce wkrótce wzejdzie.

-Co tutaj robisz?- zapytała Lauren.

-Czekam na ciocię. Poszła po pączki dla mnie.

-Pączki są dobre.

-Ja lubię te z cukrem pudrem.

Dla Lauren dziewczynka pachniała jak cukier puder. Jak coś słodkiego i fantastycznego. Lauren zgięła się i objęła ramionami.

Dziewczynka spojrzała na nią dziwnie. -Jesteś chora?

-Tak cukiereczku - Lauren wykrztusiła. -Powinnaś trzymać się z daleka. Jestem bardzo chora.

Dziecko było teraz przestraszone. Lauren mogła wyczuć strach zmieszany z jej krwią i chciała jej powiedzieć, żeby się przygotowała, bo cały świat jest chory, tak zainfekowany jak ona czuła się od wewnątrz. Ale dziewczynka z ogromnymi oczami jeszcze o tym nie wiedziała. To dopiero ją czekało, jak robaki zepsuty pączek. I wtedy, kiedy ciałem Lauren wstrząsnął kolejny okropny ból, zdała sobie sprawę, że dziewczynka nie musi o tym wiedzieć.

Lauren mogła ją ocalić.

Czternasty

Lauren stała na starej brukowanej ulicy obejmując wzrokiem obraz ziewających ust miasta, jego stalowe i kamienne zęby gotowe pożreć poranne niebo. Już ukazały się oznaki świtu. Na szczycie wzgórza majaczył Angelus House. Ktoś zostawił zapalone światło przed frontowym wejściem i Lauren zmierzała w tym kierunku powoli pewnymi krokami przystosowując się do cierpkiego żelaznego posmaku w gardle. Zwymiotowała tylko raz na początku, ale dziewczynka była mała i zbyt słaba, żeby uciec, a Lauren trzymała ją z zaskakującą siłą. Krew dziewczynki była słodka, nawet bardzo i lekko kremowa, tak jakby wypila kubek mleka przed wyjściem z domu tego ranka. W sumie, wszystko poszło dość szybko. Jedynym błędem jaki zrobiła, było spojrzenie w oczy dziewczynki, bo ujrzała odbijającą się w nich swoją twarz. Następnym razem nie popelni tego błędu. Przeszła obok swojego starego biurka. Będą musieli oczywiście znaleźć nowego asystenta. Wiadomość leżała na jej krześle – Jesteśmy w pokoju wspólnym. Znalazła ich stojących w kole, trzymali się za ręce i czekali na nią.

-Jesteśmy upadłymi aniołami - zainonowali. -Jesteśmy cieniami w nocy.-
Johannes wyciągnął rękę, żeby powitać ją w kole i zajęła swoje miejsce,
mówiąc bezgłośnie razem z nimi jej szepty rosły w siłę, jej słowa nabierały
mocy i pewności, aż nie można było odróżnić jej głosu od reszty.

Translate Books Team